

*Aldona Pobojevska**

KOSMOS — CZŁOWIEK — EKOLOGIA
ETOLOGICZNA DIAGNOZA SYTUACJI CZŁOWIEKA
W CYWILIZACJI ZACHODNIEJ

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie poglądów Konrada Lorenza, dotyczących zagrożeń, jakie stwarza dla ludzkości cywilizacja techniczna. Lorenz – przyrodnik i filozof – poświęca tym problemom wiele uwagi¹. Patrząc na zjawiska współczesnej kultury okiem etologa, czyni obiektem swojej analizy patologię systemu zachowań dzisiejszego człowieka. Nie jest to jednak tradycyjnie przyrodniczy punkt widzenia, ponieważ etologia w wersji zaproponowanej przez Lorenza wychodzi poza diltheyowski podział fakultetów na Natur- i Geisteswissenschaften. Nie jest „nauką o zachowaniu się zwierząt”, lecz „porównawczym badaniem zachowań” bez zawężenia ich zakresu do świata animalnego. Uczynienie zachowań zwierzęcych i ludzkich przedmiotem tej samej dyscypliny ma – jak myślę – swoją podstawę w szczególnym ujęciu relacji między „wrodzonym” i „nabytym”, między „naturą” i „kulturą”. Lorenz nie traktuje tych pojęć ani jako sobie przeciwstawnych, ani jako redukowalnych do siebie.

Zniesienie opozycyjności między kulturą i naturą przy jednoczesnym zachowaniu ich odrębności znajduje – moim zdaniem – w koncepcji Lorenza uzasadnienie metodologiczne i ontologiczne. Zanim więc zarysuję etologiczny obraz człowieka, stanowiący punkt wyjścia i odniesienia lorenzowskiej oceny aktualnej sytuacji ludzkości, wskażę założenia filozoficzne stanowiące jego fundament.

* Adiunkt w Katedrze Filozofii UŁ. Studiowała biologię i filozofię. Zajmuje się problemami antropologii filozoficznej i filozofii poznania. Ostatnie prace: *Apriorismus und objektives Wissen. Ueber Schwierigkeiten mit der Erkenntnistheorie von Konrad Lorenz; Przejście i wiedza obiektywna. O realistycznym charakterze wiedzy w Ewolucyjnej Teorii Poznania; Die Subjektlehre Jacob von Uexkuells.*

¹ Zagadnieniom tym poświęca dwie książki: K. Lorenz, *Die acht Todsünden der zivilisierten Menschheit*, München 1973 (dalej *Die acht...*); K. Lorenz, *Der Abbau des Menschlichen*, München 1983 (dalej *Der Abbau...*), polski przekład: *Regres człowieczeństwa*, Warszawa 1986.

I. ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE I FILOZOFICZNE

Lorenz nie formułuje wprost wszystkich założeń swojej koncepcji. Stanowi więc pewną trudność zarówno precyzyjne wyeksplikowanie ich, jak i rozstrzygnięcie, które z nich są pierwotne. Zacznę od przesłanek metodologicznych, ponieważ teorię bytu przedstawia etolog używając słownictwa zdeterminowanego procedurą badawczą.

Lorenz czyni przedmiotem swoich zainteresowań system żywy. Jest nim nie tylko organizm, ale również gatunek i kultura², a także różne całości funkcjonalne, jak na przykład ciągi zachowań. W trosce o to, by trafnie oddać specyfikę tego nowo skonstruowanego obiektu, poszukuje odpowiedniej metody jego analizy i opisu. Odpowiednią procedurą badawczą stanowi – jego zdaniem – „adekwatna systemowo analiza przyczynowa”³. Jest to analiza „przyczynowa”, ponieważ Lorenz bada przede wszystkim genezę systemów żywych, którą tłumaczy ich istnienie i obecną strukturę⁴. Jest to analiza „systemowa”, ponieważ, jak pokazują to gdzie indziej⁵, posiada następujące cechy myślenia systemowego:

- przedmiot badań traktuje jako całość lub jako jej część;
- całość ta, to całość systemowa, tzn. ma strukturę i treść;
- struktura, to organizacja części i relacje między nimi, a zmiana dowolnego elementu pociąga za sobą zmianę całego systemu;
- własności całości określa się nie tyle i nie tylko na podstawie cech jej elementów, ale na podstawie własności jej struktury;
- badanie obiektu jako systemu jest nieodłączne od analizy warunków jego istnienia i analizy jego otoczenia;

² O relacjach między gatunkiem *homo sapiens* i jego reprezentantem a kulturą i jej nosicielem piszę szczegółowo w pracy: A. Pobjewska, *Metodologia przyrodnika*, „Studia Filozoficzne” 1982, nr 1–2, s. 86 i n. Nadmienię, iż aby przedstawić niniejszą kwestię, potraktowałam wymienione systemy jako zbiory. Otóż gatunek jest według Lorenza zbiorem genów, czyli jego elementami nie są konkretne osobniki, lecz geny, czy jak kto woli, cechy przez te geny warunkowane. Ich zestaw i stosunki między nimi stanowią istotę tej grupy taksonomicznej. Natomiast konkretny osobnik jest egzemplifikacją gatunku, a nie jego elementem. Analogicznie przedstawia się sytuacja na wyższym poziomie integracji, jaki stanowi duch ludzki. Elementami zdają się tu być nie geny, lecz powstałe w procesie socjalizacji cechy indywiduum ludzkiego. Poszczególne kultury, jak i ukulturowione indywidua ludzkie są konkretnymi realizacjami tych cech, zatem pozostają zbiorami tego samego rzędu co duch. Każdy z tych zbiorów zawiera w sobie elementy stanowiące o specyfice obecnie najwyższego poziomu integracji bytu, dlatego terminów duch ludzki, kultura, człowiek używam zamiennie.

³ K. Lorenz, *Die Rückseite des Spiegels. Versuch einer Naturgeschichte menschlichen Erkennens*, München 1973 (dalej *Die Rückseite...*) s. 62, polski przekład: *Odwrotna strona zwierciadła*, Warszawa 1977.

⁴ Tamże, s. 54; *Die acht...*, s. 11.

⁵ Pobjewska, *Metodologia...*, s. 77 i n.

- system ma budowę hierarchiczną;
- sposobem organizacji różnych poziomów jest sterowanie;
- wyjaśnienie przyczynowe systemu jest niewystarczające, trzeba się odwołać do celu jaki realizuje.

Praktyczne stosowanie tych reguł wymaga odpowiedniego języka. Lorenz sięga po opis cybernetyczny, nazywany też funkcjonalnym, który posługuje się terminami i pojęciami specyficznymi dla zjawisk komunikacji i sterowania. Dzięki temu możliwe staje się uchwycenie procesów wymiany informacji, tak w obrębie systemu (procesy genetyczne), jak i między systemem a jego otoczeniem. Ponadto opis ten przystosowany jest do badania zjawisk teleonomicznych, takich jak utrzymanie i przywrócenie stanu równowagi w układzie system-środowisko. Mechanizmy wykorzystywane do tłumaczenia tych stanów to: zależność bodziec-reakcja, sprzężenie zwrotne i homeostaza.

Reasumując – zastosowanie adekwatnej systemowo analizy przyczynowej polega na ukształtowaniu nowego przedmiotu badań, jakim jest system żywy i badanie go nową metodą. Nie kładzie się tu nacisku na treść, lecz na cechy strukturalne wynikające z systemowości rozpatrywanych obiektów. Poszukiwanie tego typu analogii między naturą i kulturą potraktowanych jako systemy żywe, to jeden ze sposobów, z pomocą którego Lorenz przekracza przepaść między nimi.

Zniesienie opozycyjności między naturą i kulturą posiada również swoje źródło w teorii bytu. Adaptując Hartmanowską filozofię świata realnego, Lorenz uważa, że byt jest strumieniem kształtowania się całej rzeczywistości. Wyróżnia w nim podstawowe, chronologicznie po sobie natępujące warstwy:

nieograniczoną	}	natura ⁶
organiczną		
psychiczną		
duchową		
	-	kultura.

Wszelki postęp w tym procesie zachodzi dzięki zespoleniu się uprzednio niezależnie funkcjonujących całości w jedność wyższego porządku, tzn. systemy niższego poziomu stają się elementami systemu wyższego. Integracja ta przebiega według zasad jednokierunkowej zależności „od dołu ku górze”, tzn. całość podlega prawom i zachowuje własności swoich elementów, natomiast one nie zyskują żadnych cech nowo powstałej całości. Mogą najwyżej ulec uproszczeniu specjalizując się w nowo przydzielonej im funkcji. Lorenz mówi

⁶ Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczę, że słowa „natura” w niniejszym tekście używam konsekwentnie w powyższym znaczeniu. Zatem swoim zakresem obejmuje ono co najwyżej te trzy warstwy bytu, czy to funkcjonujące samodzielnie (wtedy zamiennie określam je jako przyrodę, bądź w człowieku jako podstawa jego bytu kulturowego – jako natura ludzka.

tu o „jednostronnym przenikaniu się warstw”⁷, czy o stosunku „spolegania na”. Starsze warstwy przenikają młodsze, o tych z kolei można powiedzieć, że polegają na wcześniejszych.

Pojawienie się *novum* w bycie idzie w parze ze skokiem, zerwaniem ciągłości. Wiąże się bowiem zawsze z powstaniem nieistniejącej dotąd całości, której owa innowacja jest własnością. Dzieje się tak, ponieważ system nie może wzbogacić się na drodze samoregulacji, czy autokreacji, jak to przyjmuje na przykład Piaget⁸. Zachodząca zmiana ma według Lorenza charakter mutacyjny, nazywa ją fulguracją. Z perspektywy systemu i z punktu widzenia praw rozwojowych jest to przypadek. Mutacje powstają spontanicznie i nieustannie, dając wyraz aktywności życia. Nie jest ono pasywnym czekaniem, lecz ciągłym podejmowaniem nowych prób⁹. Życie eksperymentuje w sposób nieuwarunkowany i nieukierunkowany, tzn. „nie wiedząc”, czy jego próby są adekwatne do środowiska – życie jest ryzykiem¹⁰.

Zauważmy – atrybutem świata żywego jest tu zmiana, zaistniałe struktury nie utrzymują się, każdy stan rzeczy stanowi efekt i etap przemian. Konstatacja ta leży u podstaw wszystkich ewolucyjnych koncepcji rzeczywistości. Odrzucają one Parmenidejską teorię bytu, by iść w kierunku Heraklitejskiego wariabilizmu, według którego stała jest tylko zmiana. Powstaje pytanie, czy pojawienie się tej zmiany jest wytłumaczalne, czy też pozostaje zjawiskiem irracjonalnym? Lorenz nie stawia tego problemu, a przyjęcie idei „aktywności życia”, przy całym jego materialistycznym nastawieniu w innych kwestiach, może być interpretowane jako witalistyczny element omawianej koncepcji.

Mimo przypadkowego i nieukierunkowanego charakteru mutacji zmiany w świecie organicznym nie są – zdaniem Lorenza – chaotyczne. Rozwojem bytu nie żądzi bowiem „ślepy”, lecz „poskoromiony” przypadek, czyli taki, który przechodzi przez wycenę selekcji naturalnej, jej mechanizm tworzy gra dwóch czynników: środowiska i konkurencji. One rozstrzygają o powodzeniu przedsięwzięć życia, a kierują się przy tym zyskiem, jakim jest doraźny sukces rozrodczy¹¹. Przebiega to następująco. Z nieustannie generowanych przez życie mutacji, a w ich konsekwencji wielości form fenotypowych, powodzi się lepiej tym osobnikom, u których zaszła zmiana genetyczna zawierająca dodatkową informację o otoczeniu, tzn. przystosowawcza. (Jedną z cech życia stanowi, że jest ono procesem poznawczym¹².) Indywiduum takie intensywniej wykorzystuje środowisko i rozmnaża się efektywniej niż jego

⁷ *Die Rückseite...*, rozdz. II, 4, rozdz. III, 4.

⁸ J. Piaget, *Strukturalizm*, Warszawa 1972, s. 33, 89.

⁹ K. Popper, K. Lorenz, *Die Zukunft ist offen*, München 1985, s. 18–19.

¹⁰ Tamże.

¹¹ *Der Abbau...*, s. 48.

¹² Por. A. Pobojevska, *Obecność Kanta we współczesnej szkole etologicznej*, [w:] R. Kozłowski, *W kręgu inspiracji kantowskich*, Warszawa-Poznań 1983, s. 170 i n.

pobratymcy. Zatem wzrost zasobu wiedzy systemu żywego pociąga za sobą przyrost energii wyrażający się w zwiększeniu liczebności potomstwa. Rezultatem tego są nie tylko dalsze profity ekonomiczne, mianowicie rozprzestrlenianie się populacji, ale i większe prawdopodobieństwo, że w dużej liczbie osobników nowo powstałej generacji zajdzie następny korzystny wynalazek. Lorenz podsumowuje to zjawisko stwierdzeniem, że życie wiąże się z podwójnym pozytywnym sprzężeniem zwrotnym między zyskiem energii i informacją. W konkurencji z takimi liniami genetycznymi giną potomkowie osobników, którym nie zdarzyły się mutacje zawierające wiedzę o środowisku. Należy wspomnieć, że konkurencja odbywa się wyłącznie między systemami blisko spokrewnionymi. Systemy filogenetycznie odległe żyją najczęściej w danym środowisku „równolegle”, nie ścierając się z sobą, ponieważ ich interesy nie krzyżują się.

Mimo tego, że kolejne zdarzenia organicznego stawania się współtworzy przypadek i mimo wszystkich wymienionych konsekwencji tego faktu, Lorenz utrzymuje, że w swoim głównym nurcie proces ten zmierza „ku gorze”¹³. Każdy następny jego krok wiąże się ze zwiększeniem zawartej na danym poziomie informacji w stosunku do poziomu poprzedniego. Wedle terminologii Lorenza jest to ewolucja twórcza, w przeciwieństwie do regresywnej, którą utożsamia z ubytkiem informacji w trakcie kolejnych zmian. Ponieważ rozróżnienie to jest niezbędne dla oceny przemian w cywilizacji technicznej, przedstawię je teraz.

O kierunku przemian decydują – według Lorenza, – presja selekcji i fluktuacja środowiska¹⁴. Presja selekcji powstaje wtedy, gdy współistnieje z sobą duża liczba systemów blisko spokrewnionych. Jeżeli w danej niszy ekologicznej liczba systemów podobnych jest niewielka, na tyle mała, że konkurencja nie istnieje, to sytuacja może się rozwinąć na różne sposoby.

Po pierwsze – gdy środowisko ulega modyfikacjom, wyizolowane w nim systemy giną, bo adekwatna do fluktuacji otoczenia mutacja jakiejś pojedynczej formy organicznej jest wielce nieprawdopodobna. Natomiast, gdy warunki otoczenia są ustabilizowane ewolucja może się zatrzymać. Obserwujemy to w przypadku tzw. „żywych skamienieli”¹⁵, które od wielu epok trwają niezmiennie w pozbawionym rywali, stałym środowisku.

Po drugie – selekcja naturalna może przybrać postać selekcji wewnątrzgatunkowej¹⁶. Nastawiona jest wtedy na interakcje między współplemiącami. Wynagradza – jak zawsze przez zwiększenie rozrodu – te osobniki, u których

¹³ *Der Abbau...*, s. 61 i n.

¹⁴ Tamże, s. 63, 78.

¹⁵ Tamże, s. 75.

¹⁶ Tamże, s. 48–51.

zachodzą mutacje dotyczące cech zwiększających w obrębie systemu szansę na rodzicielstwo (np. łanie preferują samców z okazalszym porożem). Ponieważ zmiany te nie dotyczą rzeczywistości zewnętrznej dla gatunku, nie są więc *sensu stricto* przystosowawcze, a nawet mogą stać się niekorzystne dla przetrwania systemu. Wtedy, w wyniku nałożenia się działań selekcji wewnątrzgatunkowej i naturalnej, odnośne cechy systemu przybierają postać „graniczną” czyniącą zadość tej pierwszej, jednak równocześnie nie szkodząc przeżyciu. Rezultatem tego kompromisu jest osłabienie stabilności równowagi między systemem a jego środowiskiem.

Po trzecie – u pasożytów brak konkurencji prowadzi do zaniku wielu organów i wydolności, a w sytuacjach skrajnych anatomia i fizjologia organizmu zostaje zredukowana do pełnienia funkcji seksualnych (przykład *Sacculina caricini*). Podobne zjawisko ma miejsce u form symbiotycznych, w tym u zwierząt domowych. Tracą one przystosowania niezbędne do samodzielnej egzystencji, specjalizują się natomiast w pożądanym przez partnera właściwościach¹⁷. Są to klasyczne przykłady utraty informacji, czyli ewolucji regresywnej.

Jeżeli natomiast współistnieje z sobą duża liczba pokrewnych systemów, to jak wynika z zasad statystyki, szansa na mutację korzystną jest większa. Poza tym ze współzawodnictwa zostają wyeliminowane systemy, które nie nadążają w przystosowywaniu się. A więc także takie, które są „zajęte” konkurencją wewnątrzsystemową. Wygrywa ten, kto zdobędzie więcej informacji o otoczeniu, tzn. u którego zaistnieje mutacja przystosowawcza. Niemniej wynik walki nie powinien prowadzić do ustabilizowania położenia zwycięzcy, tj. do zaniku konkurencji, bowiem wtedy dochodzi do izolacji systemu, której następstwa już znamy.

Powtórzę – ciąg spontanicznych przemian w systemie żywym może pójść jedną ze wskazanych dróg, o tym, którą z nich decydują warunki pozasystemowe: środowisko i konkurencja. Zmiany w relacji między tymi czynnikami określają kierunek przemian ewolucyjnych. Przy tym mechanizm jest zawsze identyczny: selekcja przez dodatnie sprzężenie zwrotne zysku informacji i energii poskramia przypadek. Tyle, że w sytuacji istnienia konkurencji większą szansę przeżycia i rozmnożenia mają osobniki, które wzbogacają się w informacje o środowisku, a zarazem ich organizacja staje się bardziej zróżnicowana i złożona. Jest to ewolucja twórcza. Natomiast u systemów, których pewne istotne potrzeby zaspokaja inny system, tzw. żywiciel, selekcja premiuje mutacje dotyczące bezpośrednio większej sprawności układu rozrodczego, co prowadzi do hipertrofii jego anatomii i etologii, zaś inne funkcje organizmu ulegają zanikowi. Jest to ewolucja regresywna.

¹⁷ Tamże, s. 52–56.

Wydaje się, że zjawisko selekcji wewnątrzgatunkowej nie daje się jednoznacznie zakwalifikować do żadnego z tych procesów. Z jednej strony spełnia warunek ewolucji twórczej – mianowicie w miarę kolejnych fulguracji system zyskuje informacje. Nie są one co prawda przystosowawcze, ale przystosowanie nie jest miarą ego, co „wyższe”¹⁸. Z drugiej strony są to jednak informacje dotyczące bezpośrednio sfery rozrodu, a więc zjawisko cechujące ewolucję regresywną.

Zaprezentowany mechanizm ewolucji funkcjonuje – według Lorenza – jako jedyny i stały na wszystkich jej poziomach. Co wraz z faktem, że kolejne etapy są współtworzone przez przypadek, pociąga ważne konsekwencje. Przede wszystkim nie ma w tym procesie miejsca na zewnętrzny w stosunku do niego cel, który miałyby być realizowany¹⁹. Również kolejne kroki descendencji nie są w żaden sposób predystynowane – nie wyklucza się nic z zarodka, ani nie realizuje immanentny plan rozwoju. Tym samym rozmaite, równoległe, acz tak samo skuteczne „wynałazki” (gdzie skuteczność wyraża się zawsze rozmnażaniem populacji) są w równej mierze utrzymywane w swym istnieniu i ewentualnie mogą stać się zaczątkiem nowych linii rozwojowych (specjacja i pseudospecjacja)²⁰. Ponadto ewentualna znajomość praw rozwojowych nie wystarcza, by przewidzieć przyszłość, która jest otwarta²¹.

Z przedstawionych rozważań wyłania się neodarwinowski obraz systemowo ujętej ewolucji bytu. „Droga, jaką obiera rozwój systemu żywego – pisze Lorenz – zależy od zewnętrznych i wewnętrznych przypadków”²². Przypadek wewnętrzny to mutacja, jaka ma miejsce w organizmie, zewnętrzny – to warunki środowiska, w które system został rzucony. Nie wynika jednak z tego, że etolog skłania się ku zaproponowanemu przez J. Monoda²³ modelowi filogenezy opartemu na przypadku i konieczności. Przypadku, który jest pomyłką; konieczności, która polega tylko na powtarzaniu i chaotycznej eliminacji niezdatnych²⁴. Lorenz zauważa, że gdyby przemiana gatunków była zdana wyłącznie na te procesy, nie „zdążyłaby” w ciągu minionego czasu przejść od wirusów do obecnego stanu rzeczy.

Problem ten rozwiązuje model biogenezy zaproponowany przez Manfreda Eigena²⁵, za którym opowiada się również Lorenz. Ujmuje on ewolucję jako „grę, w której nic nie jest ustalone z wyjątkiem reguł gry”²⁶. Są one niezmiennie

¹⁸ Tamże, s. 60–61.

¹⁹ *Der Abbau...*, s. 17–26.

²⁰ Tamże, s. 72; *Die Rückseite...*, s. 252 i n.

²¹ Lorenz, Popper, *Die Zukunft...*, s. 10.

²² *Der Abbau...*, s. 61.

²³ J. Monod, *Zuffal und Notwendigkeit. Philosophische Fragen der modernen Biologie*, München 1971.

²⁴ *Die acht...*, s. 71.

²⁵ M. Eigen, R. Winkler, *Gra*, Warszawa 1983.

²⁶ *Der Abbau...*, s. 61.

i dają się poznać, natomiast ich przedmiotu nie można określić, stanowi go bowiem przypadek. Ewolucja jest zatem procesem oddziaływania praw na przypadek. Za podstawową zasadę „poskramiającą” przypadek uznaje Lorenz podwójne, pozytywne energetyczno-informacyjne sprzężenie zwrotne. Ono jest owym poszukiwanym akceleratorem ewolucji. A przyznanie mu racji bytu stanowi neolamarckistowski akcent w omawianej koncepcji. Funkcja tego prawidła sprowadza się do eliminacji ze świata organicznego mutacji, które nie niosą informacji o środowisku. W rezultacie tej selekcji wszystkie zgola własności systemów żywych są przystosowawcze – twierdzi Lorenz. W ciąg zwany filogenezą układają się wyłącznie organizmy, które przeszły przez sito tego wyboru. Tworzą one tym samym „czerwoną nitkę” wśród faktów zaistniałych w dziejach naturalnych.

Wróćmy do sprawy relacji między naturą i kulturą. Systemowo-ewolucyjna ontologia Lorenza znosi antytetyczność między tymi dwoma warstwami bytu. Przekracza o p o z y c y j n o ś ć między nimi w zakresie formy i treści. W myśl jej zasad każdy obiekt badania rozpatruje się jako system bądź element systemu wyżej zorganizowanego. Umożliwia to wyłuskanie podobieństw strukturalno-formalnych między różnymi sferami rzeczywistości – np. zachowaniami animalnymi i ludzkimi, czy naturą i kulturą, bez narażenia się na zarzut redukcjonizmu. Ponadto natura i kultura, jako następujące po sobie etapy procesu ontologicznego, posiadają wspólną treść. „Nowe” zawiera „stare” – kultura jako genetycznie młodsza spolega na naturze, zawiera w sobie naturalny trzon i na nim buduje własną specyfikę.

II. ETOLOGICZNY OBRAZ CZŁOWIEKA

Przedstawiony powyżej sposób widzenia świata implikuje określoną antropologię. Lorenzowską wizję człowieka wyraża aforyzm przytaczany przez niego za Gehlenem: „Człowiek jest istotą z natury kulturową”. Maksyma ta zachowuje ważność tak w genetycznej, jak i osobniczej perspektywie mówienia o człowieku. Znaczy tyle, że natura, jako chronologicznie wcześniejszy etap rozwoju bytu niż kultura, jest szczeblem, który prowadzi do jej zaistnienia i fundamentem, na którym się buduje kultura. W płaszczyźnie jednostkowej – w myśl zasady o jednostronnym przenikaniu się warstw, według której całość podlega prawom i zachowuje własności swoich elementów – natura tworzy materiał dla cech specyficznych kultury, przez co nakłada na kulturę swoje pryncypia ustanawiając ramy dla jej własności. Jednocześnie „nature” stanowi *a priori* „nurture”: decyduje o tym, że indywidualum w ogóle może sobie przyswoić kulturę, określa także jej najogólniejszą – mówiąc językiem Chomsky’ego – strukturę „głęboką”.

Teza o naturalnie ufundowanym apriorycznym elemencie kultury stanowi podstawowy i charakterystyczny wątek poglądów Lorenza. Mieści się ona w ramach wyznaczonych przez zaprezentowane przesłanki filozoficzne koncepcji, jednak z nich bezpośrednio nie wynika. Punkt wyjścia do jej sformułowania stanowi przyjęcie kolejnego założenia, które Lorenz czyni tym razem na gruncie etologii.

Za moment narodzin „swojej” etologii uważa Lorenz przyjęcie przesłanki, że zachowania, tak jak to było od dawna przyjęte dla cech morfologicznych, mają określony, specyficzny dla danego gatunku schemat, zarejestrowany w genomie. Zatem został on ukształtowany w filogenezie i jest przekazywany dziedzicznie²⁷.

Następnym kluczowym punktem w dziejach tej dyscypliny była zmiana poglądów jej twórcy odnośnie do zakresu zachowań determinowanych informacją filogenetyczną. Przyjęta przez niego w tej kwestii idea tworzy ów wspomniany fundament lorenzowskiej wersji aprioryzmu. Pierwotnie nazywał „wrodzonymi” zachowania wyznaczone genetycznie i podkreślał ich odrębność od „nabytych” – opartych na wiedzy zdobytej w procesie rozwoju osobniczego²⁸. W latach sześćdziesiątych koryguje tę hipotezę²⁹. Twierdzi, że błędem jest przeciwstawianie zachowań nabytych i wrodzonych, ponieważ nie może zaistnieć uczenie się bez podłoża w genotypie. Czynniki genetyczne decydują o każdym rodzaju zachowań. Zachowania wrodzone są warunkowane wyłącznie genetycznie; w nabytych czynniki dziedziczne określają tylko ramy, a konkretny ich kształt zależy od okoliczności napotkanych w ontogenezie. Istnieją więc zachowania „tylko” wrodzone, nie ma zachowań „czysto nabytych”.

Tym dwu typom zachowań odpowiadają, zdaniem Lorenza, dwa rodzaje informacji genetycznej (adaptacji modyfikacyjnej): programy zamknięte i otwarte.

Programy zamknięte oferują stały dla danego gatunku wzór reakcji na sytuację, jakie indywiduum napotyka w środowisku. Są to gotowe przystosowania i każde ich naruszenie spowodowałoby utratę lub zmniejszenie ich adaptatywności. Należą tu między innymi zachowania instynktowne³⁰.

Programy otwarte wyznaczają ramy tego, co organizm może nabywać w procesie ontogenezy. To one, a nie środowisko, kierują rozwojem

²⁷ *Die Rückseite...*, s. 85.

²⁸ K. Lorenz, *Der Kumpan in der Umwelt des Vogels*, [w:] *Über tierisches und menschliches Verhalten. Aus dem Werdegang der Verhaltenslehre (Gesammelte Abhandlungen)*, München 1973; tenże, *Über die Bildung des Instinktbegriffes (1937)*, [w:] *Über tierisches...*; tenże, *Taxis und Instinkthandlung in der Eirollbewegung der Graugans (1938)*, [w:] *Über tierisches...*

²⁹ K. Lorenz, *Phylogenetische Anpassung und adaptative Modifikation des Verhaltens*, [w:] *Über tierisches...*; tenże, *Evolution and Modification of Behavior*, London 1966.

³⁰ *Die Rückseite...*, s. 41, 67, 90.

indywidualnym – tak jak plan architektoniczny, a nie materiał decyduje o kształcie budowli. Są jakby rusztowaniem organizmu zapewniającym mu określony charakter, a jednocześnie pewną swobodę w dobieraniu środków przy realizacji³¹ optymalnego rozwiązania w danych warunkach zewnętrznych. W ten sposób jest zaprogramowane uczenie się.

W miarę rozwoju filogenetycznego następuje „otwieranie” programów. Programy otwarte określają coraz więcej typów działań i są coraz doskonalsze. Pociąga to za sobą nie zmniejszenie ilości informacji dziedzicznej, w którą wyposażone jest indywiduum, a jej wzrost, ponieważ zasób wiedzy potrzebnej do funkcjonowania programu otwartego jest znacznie większy niż dla zamkniętego. Nie tylko dlatego, że potrzeba wówczas wiedzy nie o jednym, lecz o wielu potencjalnych schematach zachowań, ale także dlatego, że konieczne jest tu nie tylko odebranie informacji o środowisku, ale i jej gromadzenie, co nie ma miejsca w programie zamkniętym. Zatem człowiek, jako aktualnie najwyższy system żywy, ma także najbogatsze podłoże naturalne.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że wszelkie zachowania indywiduum określa ukształtowana w trakcie ewolucji struktura. Jest ona zastana oraz niezmienna dla danego osobnika – aprioryczna i obejmuje dwa rodzaje programów: zamknięte i otwarte. Pierwsze z nich determinują zachowania jednostki w sposób jednoznaczny (zachowania wrodzone); natomiast drugie zakreślają tylko ramy, w których behavior danego osobnika musi się zamknąć (zachowania nabyte).

Lorenz rozpatrując to, co wrodzone człowiekowi w kontekście oceny jego aktualnego położenia, nie zajmuje się zachowaniami czysto wrodzonymi, które w całości „etogramu” człowieka zajmują marginalne miejsce. Sonduje natomiast genetyczne podłoże zachowań nabytych. Jego trzon stanowią odczucia i emocje³². Mają one charakter popędów, tj. energii wytwarzanej przez centralny system nerwowy w sposób ciągły i niezależny od bodźców zewnętrznych (tzw. mechaniczno-hydrauliczna koncepcja popędu³³). Zbiera się ona w organizmie i musi być rozładowana. W świecie zwierzęcym następuje to z reguły przez wykonanie genetycznie ściśle określonego ruchu, tzw. koordynacji dziedzicznej czy inaczej ruchu instynktownego (zachowanie wrodzone). Spełnia on pewien sens biologiczny, na przykład dla zachowań seksualnych jest nim rozmnażanie.

Obok czynnika wewnętrznego – energii popędowej – na wyzwolenie ruchu instynktownego wpływa czynnik zewnętrzny – „bodziec kluczowy”. Są to pewne cechy środowiska, które oddziałując na ściśle im odpowiadający korelat

³¹ Lorenz, *Evolution and Modification...*, s. 15, 41; *Die Rückseite...*, s. 114.

³² Tamże, s. 42.

³³ E. Fromm, *The Anatomy of Human Destructiveness*, Greenwich 1975, s. 35.

nerwowo-receptoryczny organizmu, tzw. wrodzony mechanizm wyzwalaający, powodują wyzwolenie koordynacji dziedzicznej³⁴.

Człowiek nie dysponuje gotowymi wzorami ruchów instynktownych³⁵. Długie łańcuchy koordynacji dziedzicznych zostały u nas rozerwane na małe ruchy automatyczne, którymi dysponujemy przy układaniu skomplikowanych czynności. Natomiast nie uległ zmianie zasób energii popędowej. Motywacja popędowa – utrzymuje Lorenz – stanowi podstawę większości działań ludzkich, tyle że zachowuje ona wyłącznie „kierunek” i ewentualnie bodźce kluczowe, natomiast jest realizowana w kulturowo zdeterminowany sposób. Miejsce sztywnych koordynacji dziedzicznych zajmują zachowania oparte na programach otwartych; przede wszystkim uczenie się. Nie powstają one z instynktu, jest on raczej bramą, którą zostają wpuszczone.

W większości ludzkie popędy są na tyle jednorodne – twierdzi Lorenz – że określają je nazwy języka potocznego. Są to terminy związane ze stanami duszy i nastrojami, jak miłość, wierność, zaufanie, podejrzliwość itp.³⁶ Tworzą one system sprzyjający istnieniu gatunku, w którym równowaga jest utrzymywana przez antagonistyczne oddziaływanie uczuć przeciwstawnych, jak zaufanie i podejrzliwość. Stąd konieczność emocji, które określamy jako negatywne. Nadmiar czy brak po którejś stronie powoduje zakłócenie homeostazy całości.

Według omawianego autora człowiek posiada wrodzone – co jest szczególnie ważne dla naszych dalszych rozważań – wyczuć równowagi, harmonii między poszczególnymi elementami jakiegokolwiek całości³⁷. Jest to funkcja racjomorficzna, to znaczy analogiczna z procesami logicznymi, ale przebiegająca poza świadomością. Po wielokrotnym doświadczeniu danej całości „doznajemy olśnienia” – unaocznia się nam harmonia, tj. właściwe relacje między częściami. Mówiąc inaczej chwytałyśmy postać, która odrywa się od tła tego, co przedtem wydawało się chaotyczne i przypadkowe. Pozwala nam to następnie na orzekanie o stanie, w jakim znajduje się ów system, czy którąś z jego funkcji cechuje atrofia lub hipertrofia³⁸.

Harmonie odczuwane przez nas mogą być dwojakiego pochodzenia – utrzymuje Lorenz. Relacje między częściami w wytworach cywilizacyjnych ustala człowiek. Natomiast typ harmonii charakteryzujący systemy żywe i decydujący o ich przetrwaniu jest zdeterminowany ontycznie, przeto zastany przez człowieka, który go wyłącznie postrzega³⁹.

Lorenz twierdzi, że wrodzone jest nam nie tylko wyczuć równowagi, orzekanie o jej istnieniu, ale również ocena tego stanu rzeczy. Harmonię

³⁴ Lorenz, *Der Kumpan...*, s. 120, 212, 268; tenże, *Über die Bildung...*, s. 298.

³⁵ *Die acht...*, s. 14.

³⁶ Tamże, s. 157; *Der Abbau...*, s. 112 i n.

³⁷ Tamże, s. 132.

³⁸ Tamże, s. 116.

³⁹ Tamże, s. 128.

oceniaamy pozytywnie, dysharmonię negatywnie. W świecie sądów estetycznych i etycznych odpowiada to – pięknu i brzydocie, doboru i złu⁴⁰. Powyższe odczuwanie wartości stanowi genetyczną podstawę kodeksów norm. Tak na przykład negatywna ocena asocjalnych (tzn. destrukcyjnych z punktu widzenia grupy) zachowań współplemieńców tworzy historycznie i przestrzennie niezmienną „melodię podstawową”, na której komponują się systemy prawne i moralne poszczególnych kultur⁴¹.

Sprecyzujmy, co ostatecznie nazywa Lorenz wrodzonym. „W odniesieniu do zachowań »wrodzony« oznacza nie tylko to, co nienabyte, ale i to, co musi zaistnieć przed jakimkolwiek uczeniem się czyniąc je możliwym”⁴². Tym samym została przekroczona opozycyjność pojęć „wrodzony-nabyty”, w przypadku człowieka „naturalny-kulturowy”. To, co wrodzone człowiekowi, co stanowi jego naturę, warunkuje przyjęcie zachowań kulturowych.

Prezentując lorenzowską koncepcję człowieka podkreślałam do tej pory naturalne uwarunkowanie kultury, obecnie chcę zwrócić uwagę, że człowiek – według tego autora – jest „istotą z natury kulturową”. Zatem właśnie zachowania nabyte, których formę określa tradycja, stanowią o jego człowieczeństwie, a zdecydowana część jego dziedzictwa filogenetycznego może funkcjonować tylko z ich nadbudową. Oznacza to, że gdyby genetycznie normalne niemowlę wychować w izolacji, wyrósłby kaleka, którego mózg wyglądałby identycznie, jak osobnika, któremu we wczesnym dzieciństwie zniszczono kresomózgowie. Homo sapiens osiąga człowieczeństwo, gdy na naturalną organizację nałoży się nowa, której przyjęcie predysponowane jest genetycznie i która tworzy tzw. „drugą naturę”. Dopiero obie te „natury” stanowią całość systemową, jaką jest człowiek.

Antropologia Lorenza ma bez wątpliwości charakter natywistyczny i jako takiej towarzyszy jej trudność związana ze wskazaniem tego, co wrodzone. Do zachowań wrodzonych dociera genetyczna metoda poznawcza, jaką stosuje etologiczna szkoła Lorenza⁴³. Zaczyna ona od analizy niższych stopni drabiny taksonomicznej i wyłania zachowania wspólne światu zwierzęcemu i ludzkiemu. Również etologia człowieka Eibl-Eibesfelda ma tu swoje zasługi⁴⁴. Zatem badanie ludzkich zachowań dziedzicznych nie przedstawia zasadniczych kłopotów metodologicznych.

Problem zaczyna się wtedy, gdy Lorenz chce sięgnąć uczuć ludzkich, które mają stanowić genetyczne podłoże naszych działań nabytych. Scjenty-

⁴⁰ Tamże, s. 116.

⁴¹ *Die acht...*, s. 58.

⁴² Lorenz, *Evolution and Modification...*, s. 44.

⁴³ K. Lorenz, *I tak człowiek trawil na psa*, Warszawa 1976, s. 47–48.

⁴⁴ I. Eibl-Eibesfeldt, *Liebe und Hass*, München 1970, polski przekład: *Miłość i nienawiść*, Warszawa 1987.

styczna metodologia dominująca w nauce XX w. czyni swoim przedmiotem tylko to, co mierzalne. W myśl tej reguły niedefiniowalność cech przeżywania oraz niepoddawanie się ich obiektywnej obserwacji stawia je poza polem badania⁴⁵, jak również deprecjonuje je jako źródło wiedzy⁴⁶. Lorenz totalnie odrzuca to stanowisko, uważając je za oparte na fałszywych przesłankach, metodologicznie błędne i szkodliwe społecznie⁴⁷. Sam opowiada się za fenomenologią, która zakłada realność tego, co „tylko” subiektywne i uznaje introspekcję za pełnoprawne źródło poznania⁴⁸. Tak badając zachowania ludzkie Lorenz czerpie wiedzę z dwóch źródeł: etologii i introspekcji.

III. CZŁOWIEK W CYWILIZACJI TECHNICZNEJ

Fakt, że Lorenz bada cywilizację zachodnią z pozycji etologa, tzn. interesuje go system zachowań, i że przesłanki jego rozważań stanowi natywistyczna antropologia z całym jej systemowo-ewolucyjnym tłem – implikuje ważne konsekwencje metodologiczne i normatywne.

Po pierwsze – wyznacza zakres przedmiotu badań. Według reguły podejścia systemowego traktowanie obiektu jako systemu jest nieodłączne od uwzględnienia warunków jego istnienia, czyli środowiska (por. s. 150). Również w myśl zasad kształtowania się bytu *milieu* pełni rolę, od której nie sposób abstrahować. W filogenezie wyznacza w sposób zasadniczy strukturę systemu (por. s. 152), a na bieżąco współokreśla jego aktualny kształt (por. s. 158). System jest przygotowany do życia w określonym otoczeniu i tylko w odniesieniu do niego nabierają sensu kategorie zdrowia i choroby, normalności i patologii⁴⁹.

Staje się więc oczywiste, że chcąc ocenić system zachowań ludzkich czyni Lorenz przedmiotem swoich badań układ: system zachowań – środowisko.

Po drugie – warunkuje określoną strukturę przedmiotu badania. Natywistyczna antropologia decyduje, że w całości, jaką stanowią zachowania ludzkie, Lorenz wyróżnia dwa podsystemy – to, co wrodzone i to, co nabyte. Pierwszy z tych podsystemów nazywa Lorenz naturą lub „duszą ludzką”, która przejawia się w zachowaniach wrodzonych i emocjach leżących u podstaw zachowań kulturowych (por. s. 158 i n.). Drugi, to zachowania nabyte – inaczej kulturowe. W przypadku człowieka efekty zachowań nabytych mają charakter trwałe, kumulują się i tworzą środowisko kulturowe.

⁴⁵ *Die acht...*, s. 100; *Der Abbau...*, s. 87, 196.

⁴⁶ Tamże, s. 98.

⁴⁷ *Die acht...*, rozdz. VIII.

⁴⁸ *Der Abbau...*, cz. II.

⁴⁹ Tamże, s. 155.

Stanowi ono obok naturalnego *milieu* znaczną część tego, wobec czego człowiek musi się zachować.

Mówiąc o zachowaniach kulturowych i o środowisku kulturowym mamy do czynienia z aktywnością i jej rezultatami. Lorenz obejmuje je wspólną nazwą – ducha ludzkiego. Zależność między nimi nie jest liniowa, lecz efekt zwrotnie warunkuje działanie. W analizie genetycznej stosunków między nimi pierwotna jawi się czynność, w strukturalnej – środowisko.

Ostatecznie obiekt badań Lorenza przedstawia się następująco: jest to układ – zachowania ludzkie z wyodrębnionym ich składnikiem wrodzonym i nabytym oraz ich środowisko naturalne i kulturowe.

Po trzecie – wspomniane przesłanki powodują, że r ó w n o w a g ę między elementami systemu uznaje Lorenz za jego stan pożądany. Z myślenia systemowego płynie wniosek, że równowaga między elementami całości oraz między nią samą a środowiskiem jest jednym z warunków przetrwania systemu. Wartości tej podporządkowane są zmiany, jakim podlega system. Mają one charakter samoregulacji, przywrócenia homeostazy po zaburzeniach i utrzymania jej, mimo zakłócających wpływów z zewnątrz⁵⁰. Transformacje te przebiegają wyłącznie w ramach możliwości określonych przez strukturę danego systemu. Wyznacza ona stałe dla danej całości stosunki między czynnikami zmiennymi i stabilnymi. Harmonia skomplikowanych całości zależy od stanu jej wszystkich elementów i łatwiej może być zachwiana, niż jakakolwiek funkcja systemu warunkowana stanem poszczególnych elementów. Każde nieskompensowane zaburzenie prowadzi do zakłócenia równowagi całości: Przy układach pozytywnego sprzężenia zwrotnego powoduje to lawinowy wzrost pojedynczego skutku⁵¹.

Uzasadnienie przejścia od opisu faktu, że równowaga wewnętrzna i zewnętrzna jest warunkiem koniecznym przetrwania systemu, do jego oceny znajduje Lorenz w natywistycznej antropologii. Mianowicie programy wrodzone stanowią o pozytywnej kwalifikacji jakiegokolwiek stanu równowagi i negatywnej jej zachwiania (s. 159–160).

Podsumowując, krótko powtórzę – punkt odniesienia w analizie cywilizacji podjętej przez Lorenza stanowi z r ó w n o w a ż o n y, c z t e r o e l e m e n t o w y układ: dusza ludzka, zachowanie kulturowe, środowisko naturalne i kulturowe. Mimo, że poszczególne składniki podlegają innemu trybowi przemian, to powinny być dostrojone do siebie.

* * *

Lorenz nie potrzebuje udowadniać złego stanu cywilizacji zachodniej. Pisze „nikt rozsądny nie wątpi, że cywilizacja zachodnia jest systemem, który został

⁵⁰ *Die Rückseite...*, s. 68–69.

⁵¹ *Die acht...*, s. 32.

wytracony z równowagi”⁵². Człowiek „rozsądny” – dla Lorenza – to nie ktoś, kto dysponuje wysublimowaną wiedzą, nadzwyczajną inteligencją czy przenikliwością; lecz wystarczy, że jest normalny według kryteriów etologicznych, tzn. zachował wrodzoną zdolność orzekania o równowadze systemu (s. 159). Lorenzowi pozostaje wskazanie powodów tej dysharmonii, jej punktów newralgicznych oraz środków zaradczych.

Obecnie przejdę do zestawienia przyczyn, którym Lorenz przypisuje doprowadzenie kultury Zachodu do powyższej sytuacji. Następnie dokonam typologizacji przedstawionych przez niego zakłóceń prowadzących do tego stanu rzeczy.

Omawianie kwestii pierwszej należy zacząć od przywołania istotowych cech systemu żywego, jakim jest człowiek. Stanowią je myślenie pojęciowe, język i tradycja. Otóż umożliwiają one szybkie przekazywanie informacji nabytych przez indywidualum. Ten wspañaly „wynalazek” procesu ontologicznego sprawił, że człowiek zapanował nad „wrogimi siłami świata zewnętrznego, takimi jak drapieżniki, klimat” itp.⁵³ Bezpośrednim tego efektem było przedłużenie życia jednostki, a więc sukces biologiczny. Jednak kontynuacja niniejszego procesu doprowadziła do diabolicznych następstw. Funkcjonujące sprzężenie zwrotne między zyskiem energii i informacji (w którym kultura nie przestaje uczestniczyć) powoduje, że postępujący wzrost populacji prowadzi do częstszego dokonywania następnych odkryć pozwalających opanować środowisko naturalne, te z kolei do dalszego zwiększania się liczby ludności, a te... itd. Dochodzi do tego, że człowiek wyklucza „najważniejszy czynnik, który go stworzył, to jest okrutnie zachowawczą selekcję”⁵⁴.

Wzrost liczby ludności osiąga skalę przeludnienia. Zmusza to do utworzenia aglomeracji miejskich, gdzie zamieszkuje duża część ludności. Odejście od środowiska naturalnego przechodzi w wyobcowanie. Człowiek poddany jest prawie wyłącznie wpływom środowiska kulturowego.

Z powodu dysonansu tempa powstawania przystosowań na poziomie genetycznym i kulturowym, gdzie ten pierwszy jest praktycznie niezmienny, wpływy z zewnątrz mogą być równoważone wyłącznie przez zachowania nabyte. Przy tym powstające adaptacje powinny pozostawać dostrojone do tego, co wrodzone. Jednak zmiany cywilizacyjne są tak szybkie, że zachowania nabyte nie nadążają z pełnieniem swojej kompensacyjnej funkcji. Dochodzi do zachwiania równowagi między systemem a jego otoczeniem, jak i w ramach samego systemu: w obrębie duszy, ducha oraz między tymi dwoma sferami.

Brak harmonii między duszą, naturą ludzką a duchem stanowi punkt wyjścia wszystkich pozostałych niewspółmierności. Dusza, czy inaczej

⁵² *Der Abbau...*, s. 115.

⁵³ Tamże, s. 148.

⁵⁴ Tamże, s. 11.

to, co wrodzone człowiekowi, powstała w filogenezie, zatem jest przystosowana do środowiska naturalnego, bo ono było wtedy sitem selekcyjnym dla mutacji kreujących ją. Obecnie, kiedy człowiek żyje w otoczeniu kulturowym stworzonym przez ducha, dusza albo nie napotyka w ogóle na sytuacje, które ją ukształtowały, albo trafia na okoliczności diametralnie inne. W pierwszym przypadku nie zostają zainicjowane te emocje i zachowania, które dochodzą do skutku według zasady nacechowania (Prägung), tzn. mogą być wyzwolone tylko w określonej fazie życia i przez ściśle określone bodźce. Tak się ma rzecz np. z miłością, więzią rodzinną, wrażliwością estetyczną i moralną. Część zachowań motywowanych popędowo „dochodzi do głosu”, ale natrafiając na okoliczności odmienne niż te, które je ukształtowały, traci swój pierwotnie przystosowawczy charakter i staje się szkodliwa dla ludzkości⁵⁵. Pewne emocje wznoszą się do hipertrofii, opanowują całą osobowość i tłumią wszystkie inne motywacje. Zjawisko takie obserwuje się przy radości z pomnażania stanu posiadania, zadowoleniu z działania, reklamie, chciwości, czy dążeniu do osiągnięcia wysokiej rangi w społeczeństwie.

Ułatwienie życia współczesnego człowieka powoduje, że efekty pewnych wrodzonych uczuć są chybione, tj. biologicznie bezsensowne, a nawet szkodliwe. Na przykład zaprogramowane genetycznie: brak odczuwania przyjemności przy powtarzających się bodźcach pozytywnych, unikanie niebezpieczeństw oraz zbędnego wydatkowania energii – nakładają się na siebie i sprawiają, że indywiduum, nie będąc przez środowisko zmuszone do aktywności, popada w zniewieściałość. Traci zdolność podejmowania wysiłku, a w rezultacie nie przeżywa biegunowych stanów radości i cierpienia towarzyszących realizowaniu i osiąganiu długoterminowych, trudnych zamierzeń. Następuje śmierć cieplna uczuć dająca nudę. Świat wydaje się „wyprany z sensu”⁵⁶.

Duch jawi się jako przeciwnik duszy. W konsekwencji dochodzi do zachwiania równowagi w jej ramach – uczucia negatywne dominują nad pozytywnymi. Ponadto energia popędowa, której potencjał jest indywidualnie stały, nie znajdując ujścia w emocjach pozytywnych, realizuje się w nie skanalizowany kulturowo sposób, najczęściej w formie agresji⁵⁷.

Duch oprócz tego, że niszczy duszę, degradowuje również środowisko naturalne. Zatrzuwa je, eksploatuje zasoby organiczne i energetyczne. Nie troszczy się przy tym, że stanowi to o jego egzystencji, ponieważ bogactwa te – niezbędne do przeżycia – nie dadzą się odtworzyć⁵⁸.

Zachwianie homeostazy ma miejsce także w obrębie ducha. Zostaje naruszona niezbędna do utrzymania tożsamości systemu proporcja między

⁵⁵ Tamże, s. 155.

⁵⁶ *Die acht...*, s. 39 i n.; *Der Abbau...*, s. 233.

⁵⁷ K. Lorenz, *Tak zwane zło*, Warszawa 1972.

⁵⁸ *Der Abbau...*, s. 218.

burzeniem a budowaniem, między starym a nowym⁵⁹. Zawrotne tempo zmian środowiska kulturowego, osłabienie więzi rodzinnej, pejoratywna ocena wiedzy zdobytej na drodze pozaracjonalnej powodują, że skrajną formę przybiera tzw. nowatorstwo młodości. W normalnych okolicznościach zjawisko to ma dużą wartość przystosowawczą, służy bowiem niezmienniczości kultury. Młódzież buntuje się przeciw tradycji i sama szuka rozwiązań określonych problemów życiowych, czym przyczynia się do zharmonizowania obyczajów z nowo powstałymi warunkami środowiska cywilizacyjnego. Dzisiaj fenomen ten ma postać hipertroficzną. Młoda generacja totalnie odrzuca doświadczenie poprzednich pokoleń. Jednak bez niego nie potrafi sama stworzyć nowych wartości, „wylewa rodziców razem z kąpielą”.

Na poziomie ducha dochodzi również do pewnych charakterystycznych zjawisk tworzących warunki wyjściowe zmian ewolucyjnych. Oto wskutek olbrzymich możliwości cywilizacji technicznej w opanowywaniu i wykorzystywaniu środowiska naturalnego, zdobywa ona zdecydowaną przewagę nad innymi kręgami kulturowymi. Dominuje je i przenika, co prowadzi do unifikacji różnic. W ten sposób zostaje wyeliminowana rywalizacja między kulturami, która nadaje twórczy charakter procesowi bytotwórczemu (por. s. 153). Miejsce konkurencji międzysystemowej zajmuje wewnątrzsystemowa.

Odnosząc przedstawione patologie do lorenzowskiego schematu systemowo ujętej ewolucji bytu stwierdzamy, że ma miejsce:

– zachwianie równowagi systemu żywego, jakim jest cywilizacja zachodnia, grożące unicestwieniem go (dysharmonia w obrębie natury ludzkiej, kultury i między nimi);

– ewolucja regresywna cechująca się ubytkiem informacji w systemie w toku kolejnych zmian (por. s. 153); obserwuje się degradację i eliminację najbardziej skomplikowanych i filogenetycznie najmłodszych zachowań ludzkich⁶⁰, zarazem nadmiernie rozrastają się popędy stare i powszechne: agresja, popęd zdobywania pokarmu i seksualny;

– selekcja wewnątrzsystemowa, która nie będąc *sensu stricto* przystosowawczą, zwiększa ilość zachowań obojętnych przeżyciowo, które w pewnych warunkach stają się szkodliwe dla systemu (por. s. 154).

P o ł o ż e n i e c z ł o w i e k a stanowiące efekt powyższych procesów ocenia Lorenz jako rozpaczliwe. Główne zagrożenie upatruje jednak nie w zagładzie cywilizacji zachodniej, lecz w regresie człowieczeństwa, w zaniku owych wysokich osiągnięć ludzkiego rozumu i etyki, których nie było nigdy u zwierząt. Diagnoza ta determinuje środki lecznicze, jakie zaleca.

Proponowana przez etologa terapia nie dotyczy niwelowania objawów choroby, lecz sięga jej przyczyn. Wyjście jest proste, mianowicie p o w r ó t d o

⁵⁹ Tamże, s. 231; *Die acht...*, s. 70.

⁶⁰ Tamże, s. 61.

natury. Wymagania tego nie stawia w formie skrajnej, jako konieczności porzucenia osiągnięć cywilizacyjnych i zamieszkania w puszczy, ale apeluje do młodszej generacji, by swoje potomstwo wychowywała w warunkach dostarczających bodźców, które kształtowały naturę ludzką, a więc przede wszystkim w kontakcie z przyrodą i rodzicami⁶¹. W tym celu nie trzeba podejmować nadzwyczajnych środków, wystarczy zapoznać dziecko z dużą grupą roślin i zwierząt, sprawić mu akwarium, by mogło obserwować specyfikę równowagi biosystemu, jak również chronić przed hospitalizacją, która symbolizuje dla Lorenza sytuację wyrwania dziecka z kręgu najbliższych. Te pożądane okoliczności pozwolą na prawidłowy rozwój możliwości człowieka, przede wszystkim postrzegania postaci, a z nim odczuwania piękna i harmonii. Zostaną również rozwinięte uczucia wyższe, takie jak ciekawość świata, pozytywne nastawienie do bliźnich itp. Tym samym indywiduum zostanie uodpornione na wszelkie wątplenia o sensie rzeczywistości. Będzie to krok na drodze, by kształtujące się pokolenie uznało prawdziwość i ważność żywego świata, co uchroni ludzkość przed zgubnym dla niej wyobcowaniem z niego i niszczeniem go.

Wydawałoby się, że Lorenz powinien sięgnąć źródeł patologii, tzn. do przeludnienia, i zaproponować unormowanie tego stanu rzeczy. Pomijając środki, jakimi można by tego dokonać, jest wątpliwe, iż zmniejszenie populacji wpłynęłoby znacząco na zmianę położenia współczesnego człowieka. Przeludnienie bowiem stworzyło tylko okoliczności do zaistnienia patogenicznej sytuacji, jaką jest wyobcowanie człowieka w stosunku do środowiska naturalnego. Od momentu, gdy to nastąpiło, kultura formowała się w sposób przystosowawczy do zaistniałych okoliczności. Zmniejszając zagęszczenie ludności nie da się wrócić do punktu wyjścia, proces cywilizacyjny jest nieodwracalny.

IV. ZAKOŃCZENIE

Spójrzmy jeszcze raz na prezentowaną koncepcję. Oto natura programuje człowieka i to nie tylko te jego własności, które stanowią spadek po animalnych przodkach, ale również jego cechy istotowe, takie jak język, myślenie pojęciowe, tradycję (naturalne a priori kultury) (por. s. 156). Obiektywizacja tych ostatnich nie mieści się jednak w porządku biologicznym, lecz wyrasta poza niego. Człowieczeństwo spełnia się w kulturze, która idzie w swym rozwoju własną drogą, nie zaś drogą przyrody.

Transformacje w obrębie (tzn. nie naruszające tożsamości) systemu żywego, jakim jest kultura – zatem przebiegające na bazie programów otwartych

⁶¹ *Der Abbau...*, s. 245 i n.; Popper, Lorenz, *Die Zukunft...*, s. 43.

(s. 157) bez zmiany informacji genetycznej – zostają utrwalone przez tradycję, stając się dziedzictwem dla następnych pokoleń. Zaś w przemianie gatunków wszelkie tego typu zmiany wewnątrzsystemowe mają charakter jednopokoleniowy. Gdy zaś ma miejsce przekazywanie nowo nabytej wiedzy kolejnym generacjom, to – pomijając pierwociny tradycji u prymatów – wiąże się ono z modyfikacją genomu, a więc przejściem do innej całości systemowej. W rezultacie tych procesów natura przedstawia się w formie nakładających się na siebie warstw – jest ciągłością nieciągłości. Natomiast w kulturze możemy mówić o swego rodzaju kontynuacji zmian, ponieważ są one przekazywane z pokolenia na pokolenie w ramach jednego systemu. Powoduje to, że poszczególne generacje ludzkie – w przeciwieństwie do zwierzęcych – różnią się znacznie między sobą w sferze behawioralnej. Człowiek ma nie tylko genezę, jak to jest u zwierząt, ale i historię, wobec której przyroda pozostaje praktycznie niezmienna.

Sytuacja ta przywodzi na myśl heglowskie rozwiązanie zależności między przyrodą a człowiekiem. Rozwój, rozumiany jako przechodzenie jednego w drugie, związany jest u Hegla z istnieniem świadomości, a więc zaczyna się z pojawieniem się człowieka, który jest owocem natury. Sama przyroda nie zmienia się jednak w czasie, lecz tylko w przestrzeni. W efekcie daje to warstwowy obraz przyrody i *kontinuum* rozwoju w historii. Zaznaczę, że nie można tu mówić o głębszym pokrewieństwie przywołanych stanowisk, lecz jedynie o zbieżności w schemacie rozwiązania pewnych kwestii.

W koncepcji Lorenza istotowe działania człowieka, które zdecydowały o jego biologicznej ekspansji i wyjściu poza naturę, powodują, że obiektywizacja przechodzi w alienację, sukces staje się porażką (s. 163). Nie zagrożony niczym rozród prowadzi do przeludnienia, które jest pierwszym krokiem na drodze do przeciwstawienia się kultury naturze. Fenomen ten ma miejsce tak w obrębie systemu, jakim jest człowiek (duch niszczy duszę – to, co nabyte koliduje z tym, co wrodzone), jak i wykraczając poza tę całość (duch degraduje środowisko naturalne).

Dla lepszego uwypuklenia stanowiska Lorenza ponownie odwołam się do poglądów Hegla. O ile u tego filozofa po obiektywizacji musi nastąpić alienacja, by z kolei umożliwić emancypację, to u etologa sytuacja wygląda odmiennie. Wynika to z innej wizji procesu ontologicznego, jaką rysują obaj myśliciele. U Hegla dzieje mają charakter teleologiczny. Człowiek stanowi cel natury i jego egzystencja jest bezwzględnie konieczna, by byt mógł rozwijać się dalej. Natomiast teleologizm – jak pamiętamy (s. 155) – jest absolutnie obcy Lorenzowi. Każdą fazę rozwoju rzeczywistości uznaje za nie zapowiedzianą, nieprzewidywalną i niebywałą nowość, która ma prawo, a nie obowiązek istnienia. Tak ma się rzecz również z *homo sapiens*, o którego zaistnieniu zdecydował zbieg okoliczności, od przypadku zależy jego dalsza egzystencja, jak i to, czy będzie mógł wrócić na drogę ewolucji twórczej, czy też pozostanie

mu w udziale regres i selekcja wewnątrzsystemowa. Podobnie przypadkowa (jak wszystkie zdarzenia ewolucji) wydaje się być sama alienacja, owo definitywne wyobcowanie człowieka w stosunku do natury. Bo choć główny czynnik patogenny – zamieszkanie w dużych aglomeracjach miejskich – jest zgodnym z naszymi możliwościami rozwiązaniem nieuniknionego w okresie prosperity systemu problemu przeludnienia, to cywilizacja Zachodu poszła drogą postępu technologicznego podbijającego naturę, w odróżnieniu od na przykład Wschodu, który nieprzerwanie głosi ideę jedności wszystkich form życia.

Teleologizm przesądza u Hegla sprawę ingerencji człowieka w tok dziejów. Jesteśmy tylko narzędziem w procesie ontologicznym. Nasz świadomy udział w nim ogranicza się do zrozumienia tego, co było. Mimo znajomości schematu zmian nie możemy wpłynąć na historię, ani nawet rozpoznać roli, jaką aktualnie w niej pełni. Podobne stanowisko wykluczałoby zupełnie zamierzenia, w imię których Lorenz podjął się badania współczesnego położenia człowieka w cywilizacji technicznej. Chciał przedstawić tragizm i patologię jego sytuacji, ujawnić jej przyczyny oraz wskazać środki terapeutyczne. „Wielkie stawanie się” to – według niego – gra, w której niezmiennie prawa kształtują przypadek. Rozpoznanie tych praw, wielowariantowość przebiegu procesu (stagnacja, regres, postęp) oraz kreatywna rola przypadku pozwala Lorenzowi żywić przekonanie, że człowiek jest w stanie wpłynąć na bieg dziejów. Nie chodzi mu o drobiazgowo rozpoznanie i zaplanowanie przyszłości, bo to – zgodnie z zasadą „otwartości przyszłości” – jest niemożliwe, ale o wprowadzenie losów ludzkości w koleinę rozwoju twórczego. Jedynym zabiegiem, jaki jesteśmy w stanie przeprowadzić, pozostaje tu – jak się zdaje – odpowiednie zaaranżowanie przypadku, tzn. stworzenie najdogodniejszych warunków do zaistnienia pożądanego stanu rzeczy. Lorenz widzi to wyjście w zwróceniu się ku naturze, ponieważ harmonijna egzystencja z przyrodą zapewni pełny rozwój tego, co naturalne w człowieku. Ma to spowodować zrównoważony rozwój indywiduali ludzkich, a z nimi całej kultury, usuwając z niej tym samym zjawiska regresywne.

Powstaje jednak pytanie, czy będzie to przedsięwzięcie wystarczające, by zrobić miejsce dla ewolucji twórczej – jak chciałby tego Lorenz. Zostaje przecież jeszcze alternatywa stagnacji, która również jest udziałem systemów harmonijnych (s. 153). Ma ona miejsce w sytuacji ustania konkurencji międzysystemowej i niezmienności otoczenia. We współczesnym świecie postępuje proces unifikacji kultur. Nie widzę, w jaki sposób proponowane przez Lorenza *antidotum* mogłoby go zatrzymać i wpłynąć na zastąpienie istniejącej rywalizacji wewnątrzsystemowej międzykulturową, która warunkuje zaistnienie zmian twórczych.

Postulat Lorenza o powrocie do natury jest znamieny dla jego poglądów. Stanowi wyraz ich ekologicznego wymiaru. Nie idzie tu o lapidar-

ne, słownikowe znaczenie tego słowa, gdzie ekologia to dyscyplina „badająca stosunki między organizmami i ich zespołami a ich żywym i martwym środowiskiem”⁶². Choć omawiana koncepcja spełnia i ten warunek. Układ: system żywy – środowisko jest w niej kluczowy i nie sposób od niego abstrahować. Warunki otoczenia tak w filo- jak w ontogenezie współokreślają kształt systemu. W odniesieniu do nich mówimy o jego zdrowiu i chorobie, a to dlatego, że każdy system żywy w zaspokajaniu swoich potrzeb zdany jest na konkretne środowisko.

Myślę jednak, że dyskutowane stanowisko nabiera ekologicznego charakteru przede wszystkim dzięki temu, że człowiek jest według niego wpisany w Kosmos. Kultura, zdaniem Lorenza, nie stoi na „krawędzi wszechświata”, nie jest w stosunku do niego antytetyczna, lecz stanowi „ogniwo łańcucha tego, co żyje”⁶³. Podlega więc tym samym prawom, co cały świat organiczny i rzecz najważniejsza – kultura posiada genetyczno-gatunkowy rdzeń, który gwarantuje nierozzerwalność więzi z biouniwersum. Istnienie tego naturalnego trzonu powoduje, że człowiek nie jest całkowicie plastyczny. Pogląd ten stoi w opozycji do ideologii inspirowanych behawioryzmem, które przyjmują, że mózg nowo narodzonego *homo sapiens* stanowi „czystą tablicę”. Zatem umiejętne dobieranie warunków wychowania pozwoli wyhodować zaprogramowane wedle życzeń indywiduum. Według Lorenza nierespektowanie wymagań owego „jądra człowieczeństwa” prowadzi do przeciwstawienia kultury naturze. Pociąga to katastrofalne skutki: niszczenie środowiska naturalnego i degradację ludzkiej istoty, która obecnie jawi się jako intelektualnie i emocjonalnie wyjałowione stworzenie, syte, lecz pełne napięcie, ogarnięte nudą i wątpliwością w jakikolwiek sens życia. Do równowagi między kulturą i naturą doprowadzi poddanie się działaniu sił Kosmosu tkwiących w nas. Wymaga to zmiany miejsca przyrody w porządku wartości uznawanych przez krąg kultury technicznej. Natura nie ma być zawłaszczana w celu zaspokojenia ludzkich potrzeb – które posiadają w wielu przypadkach charakter czysto cywilizacyjny i są najczęściej niezgodne z naturą ludzką – lecz trzeba pozostawać z nią w harmonii. Ona to stworzy warunki do przetrwania nie tyle przyrody, co nas samych, a przede wszystkim do urzeczywistnienia potencji tkwiących w *homo sapiens* – do jego ucłowieczenia. Realizacji możliwości zawartych w warstwie bytu, jaką jest kultura będzie towarzyszyła satysfakcja odczuwana przez poszczególnych ludzi. Złoży się na nią poczucie sensu swojej egzystencji i świadomość wspólnoty odzyskana przez człowieka w przeżywaniu jedności z Kosmosem.

⁶² W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1967, s. 200.

⁶³ *Der Abbau...*, s. 281.

Utożsamiając sens życia jednostki z treścią istnienia całej ludzkości, a nawet z dążeniami innych systemów żywych, nie idzie Lorenz śladem myślicieli, którzy tego sensu poszukują, czy to w wyjątkowości bytu ludzkiego („człowiek jest trzcina myślącą”), czy to w suwerenności jednostki („prawo moralne we mnie”). Przymioty te wprawdzie wyróżniają człowieka w świecie, ale zarazem oddzielają od niego. Natomiast etolog utrzymuje, że sens istnienia odnajdziemy dzięki uświadomieniu sobie jedności z *universum*. Ceną, jaką pociąga takie rozwiązanie, jest niwelowanie autonomii jednostki ludzkiej, jak i pozbawienie bytu ludzkiego uprzywilejowanego miejsca w świecie. Co się tyczy jednostki, to pełni ona w omawianej koncepcji rolę środka w procesie ontologicznym. Jest odcinkiem w sprzężeniu energetyczno-informacyjnym specyficznym dla ewolucji życia. Natomiast podmiotem w tym wszechobejmującym stawaniu się zdaje się być samo życie. Jego istoty nie stanowi stałość i kultywowanie jakichkolwiek zaistniałych kreatur, lecz zmiana, tworzenie stale to innych systemów, w których wyraża ono swoje potencje. Nowe organizmy nie są reakcją na bodźce zewnętrzne (chodzi tu o ich istnienie, nie zaś o formę), lecz powstają spontanicznie, są wyrazem aktywności życia, jego „siły twórczej”. Czynnikiem dynamizujący naturę nie stoi więc na zewnątrz niej, lecz jest z nią tożsamy. Mamy tu do czynienia z jednością natury (*natura naturans*) i przyrody (*natura naturata*).

Wszystko powyższe wynika z monistycznej koncepcji rzeczywistości, jaką przyjmuje Lorenz. Nie jest to jednak monizm w typie mechanicyzmu, który wszelkie zjawiska tłumaczy za pomocą tych samych elementów i prostych zasad fizykalnych. Świat Lorenza jest jednorodny na mocy ciągłości obowiązujących w nim strukturalno-formalnych praw stawania się i funkcjonowania powstałych istnień. Odwołując się do tych pryncypiów wyjaśnia on różnorodność rzeczywistości, zależności między warstwami bytu, jak i jego transmutacje. Każda nowość powstaje ze składników genetycznie wcześniejszych i w myśl prawideł rządzących całością bytu. W przypadku człowieka materię stanowi świat przedludzki, a jego wyróżnikiem jest jedynie forma i ona decyduje o specyfice człowieczeństwa. Ponieważ dzieje się tak w przypadku każdego systemu powstającego w *biouniversum*, zatem wyklucza to uprzywilejowane miejsce człowieka w tym procesie. Jest on tylko obecnie najwyższym osiągnięciem ewolucji bytu. Pod pewnymi względami relacja *universum* – człowiek, jaką znajdujemy w obrębie diskutowanego stanowiska, przypomina starą ideę makro- i mikrokosmosu. Człowiek zawiera w sobie to, co posiada przyroda i też dlatego chcąc go zrozumieć, nie można poprzestać na badaniu niego, lecz należy zrozumieć naturę, z której powstał.

Homogeniczność bytu ludzkiego i pozaludzkiego dotyczy również – według Lorenza – świata wartości. Odrzuca on koncepcję mówiącą o odrębności porządku naturalnego i moralnego (jak i estetycznego). Sam źródło ładu moralnego upatruje w przyrodzie. W konsekwencji: działania, które na

przykład Kant przypisywał wyłącznie ludziom, występują – zdaniem etologa – również u zwierząt (nie tylko człowiek, ale każdy pawian ratowałby tonące dziecko własnego gatunku)⁶⁴. Ład ten jest immanentny wszystkim systemom żywym i zorientowany na ich przetrwanie. Nie stoimy więc bezradni, ani wobec dylematu, co jest dobre, ani do czego należy zmierzać. Również przez naturę określona jest droga realizacji tego celu (równowaga między częściami systemów).

Fakt naszego istnienia świadczy o tym, że spełniamy powyższe cele wyznaczone przez naturę. Dla urzeczywistnienia ich nie jest istotne, czy jesteśmy ich świadomi, uznajemy za dobre i identyfikujemy z naszymi zamierzeniami. Można mówić, że mamy tu do czynienia z „chytrością natury”, która wykorzystuje nasze przedsięwzięcia, by osiągnąć swoje cele. Na czym więc polega problem Lorenza? Jeżeli te zadania są właściwe naturze, to pozostając na gruncie monizmu naturalistycznego nie może on twierdzić, byśmy mogli działać wbrew tym zadaniom. Zauważmy, że szczególnie niepokoi go, nie unicestwienie cywilizowanej części ludzkości, lecz utracenie przez nią pewnych cech i w efekcie znalezienie się w nurcie ewolucji regresywnej. Chcąc temu zaradzić nawołuje nas do podporządkowania się nakazom ewolucji twórczej⁶⁵. Otóż ten postulat nie jest wpisany w naturę. Regres stanowi jedną z możliwości, jakie ona oferuje i nie koliduje on z egzystencją. Systemy żywe, które wskutek okoliczności zeszyły na drogę regresu, zupełnie dobrze na niej prosperują i nie czynią żadnych wysiłków w kierunku zmiany swojej sytuacji. Omawiane żądanie formułuje Lorenz z własnej inicjatywy. Zatem obok roli uczonego i filozofa podejmuje rolę moralisty, który nie tylko odkrywa wartości i nakazy istniejące w przyrodzie, ale również tworzy nowe. Wobec takiej genezy owego postulatu powtórzę wyrażoną wcześniej wątpliwość (s. 168), czy terapia polecana przez Lorenza, a polegająca na wychowaniu naszych dzieci w kontakcie z naturą, będzie wystarczająca, by ta już harmonijnie ukształtowana generacja podjęła wyznaczone przez etologa zadanie rozwoju twórczego, w sytuacji, kiedy ten tok rozwoju nie jest determinowany przez samą harmonię układu.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Oto Lorenz uświadamia sobie ów naturalny porządek – dzięki specyficznemu tworowi niszczącej związki z przyrodą cywilizacji zachodniej – nauce. Myślę, że świadczy to, że jego zaufanie do natury, jest zarazem wiarą w rozum ludzki, który trafnie tę naturę odczytuje, mimo iż źle sobie z nią poczyna.

⁶⁴ Lorenz, *Tak zwane zło*, Warszawa 1972, s. 327.

⁶⁵ *Der Abbau...*, s. 141.